

### 6. III.

Kochany Leszku! Dziękuję Ci raz jeszcze za karteczkę, depeszę i życzenia. Z nieprzyjazdem Twoim pogodziliśmy się z żalem, choć wyperswadowałem to sobie możliwie przekonywująco (Halusia nie czuła się dobrze, o tym Ci nie powiedziałem) Wizyta nie doszła do skutku z powodu złego samopoczucia Lechonia, który 4 marca 1950 r. zanotował w Dzienniku: „Miałem dziś jechać do Wierzyńskich na imieniny Kazia. Ale złapała mnie jakaś paskudna kombinacja dolegliwości. Czuję gorączkę, mam mdłości, dreszcze – zdaje się tzw. grypa żołądkowa, któryś już tam raz tego roku” (J. Lechoń, Dziennik, wstęp i konsultacja edytorska Roman Loth, Warszawa 1992, t. 1, s. 229).. Unikałeś przez to czegoś, co nie wiem, jak zniósłbyś. O szóstej wiecz[orem] dzwonek. Otwieram drzwi i widzę tłum ludzi, których nawet policzyć nie mogłem. Nie zamknąłem, ale zrobiło mi się słabo. Okazuje się: surprise-partyAng.: przyjęcie niespodzianka.. Szesnaścioro luda, baby i chłopcy, kupa [?] narodu – wszyscy obładowani żarciem i pićm, przynieśli ze sobą wszystko do najmniejszych drobiazgów, do oliwek, cukru i cytryn – nic podobnego w życiu nie widziałem! Zasiadliśmy do uczty, jedliśmy, piliśmy i śpiewaliśmy do drugiej w nocyWydarzenie to, jako świeżo poznany obyczaj amerykański, odnotował Wierzyński w rozdziale Wędrowni po ludziach (z tomu Moja prywatna Ameryka), w którym opisywał środowisko, w jakim znaleźli się z żoną, wynajmując parę miesięcy wcześniej dom w Sag Harbor; pisał: „Farmerzy polscy urządzili nam tzw. surprise party, to znaczy pewnego wieczoru zjawili się tłumnie przed domem, niosąc alkohol i przygotowane w domu potrawy. Wynikła z tego nieprzewidziana, huczna kolacja, trwająca do trzeciej w nocy” (K. Wierzyński, Moja prywatna Ameryka, Londyn 1966, s. 47).. Co by to było, gdybyś Ty (co nie daj Boże z Aubrym) zjawił się o siódmej i zobaczył taką niespodziankę? Cały czas zgadujemy z Halusią, jak byście oczy wytrzeszczali: Aubry chyba by uciekł, a Ty cierpiał solidarnie i słuchał „[---] [---]”Tytułu piosenki, zapewne znanej obu poetom, nie udało się odczytać. z wyrazem dumy i przerażenia. Czy tak? N a p i s z, j a k s o b i e s i e b i e w y o b r a ż a s z, bo nam nie dopisuje fantazja. Pogoda dalej surowa, mróz i wiatr, na szczęście sucho. Luby, odkładam Twoją wizytę na później, ale przyjechać musisz. Prezentu nie przysyłaj, nie bądź wariatem. Albo nie, przyślij. Pójdź do księgarni francuskiej i każ im zapakować i wysłać Apollinaire’a, o którym mi mówiłeśByć może chodziło Wierzyńskiemu o książkę, którą niedawno czytał Lechoń i mógł o niej z przyjacielem dyskutować; w jego Dzienniku znalazła się bowiem notatka: „André Billy, członek Goncourtów, w przedmowie do bardzo zgrabnego zbiorku Apollinaire’a powraca do jego pochodzenia polskiego, jak wiadomo tylko po matce, i niewiadomo, czy ta matka miała jakieś z polskością związku. O przełomowym dla nowej sztuki pierwszym spotkaniu Picassa z Apollinaire’em mówi jako o spotkaniu Hiszpana z Polakiem. I w romantyzmie Kostrowickiego dopatruje się nordyckości, czyli jego zdaniem, polskości. Oczywiście śmieszne byłoby upominać się o tego cudownego poetę, który zrewolucjonizował poezję francuską i nie mówił po polsku. To nie Conrad – pisarz angielski, ale Polak do śmierci. Tym ciekawsze, że Billy, apologeta Apollinaire’a, tę ukrytą polskość w nim czuje (J. Lechoń, Dziennik, wstęp i konsultacja edytorska Roman Loth, Warszawa 1992, t. 1, notatka z 16 lutego 1950 r., s. 215).. Jeden dolar sześćdziesiąt centów to w sam raz dla Ciebie i dla mnie. Czy Ci to odpowiada? – My wracamy do życia po tej surprise-party. Cygara jeszcze pachną w całym domu. Kamienia jak nie było, tak nie ma. Co to znaczy? Operacja? Dean przysłał mi wykaz „paszportowy” – co to takiego? N i e z a p o m n i j o t y m n a p i s a ć. Pracuję źle. Wolę wiersze niż prozę. Posłałem Mietkowi znów pół tuzina. My piszemy tylko tuzinami. Nowa szkoła, bardzo mnie to bawi. Co z powieścią YollesaPiotr Yolles wydał powieść "Ciernie" dopiero po kilku latach (Pittsburgh 1953).? Czy znasz pamiętniki Korsakowej? Liryki Bortnowskiej – słabsze. Wolę twarde rytmy RozmarkaWydaje się, że jest to rodzaj literackiego żartu, operującego purnonsensem na kilku poziomach: „Korsakowa” i „Bortnowska” to mężczyźni Władysław Korsak (1890–1949), przed wojną wojewoda stanisławowski i kielecki, po wojnie na emigracji w Nowym Jorku, zmarł na raka 30 grudnia 1949 r. i najpewniej nie pozostawił pamiętników; podobnie Krzysztof Bortnowski był malarzem, a nie poetą; Karol Rozmarek (1897–1973) zaś był w latach 1944–1968 prezesem Kongresu Polonii Amerykańskiej, a nie twórcą literatury.. Lusu, daj buzi. Na św. Józefa życzę Ci, byśmy poszli razem w nocy z Krakowskiego na Freta, potem z Freta na Krakowskie, potem jeszcze raz na Freta, a potem z powrotem do Bristolu, bo tam czeka Lunio, SiacheńNie udało się bliżej zidentyfikować tej osoby. [?], Tala i KarolWspominając przyjęcia u Ludwika Fiszera, Wierzyński pisał m.in.: „Innym razem zjawił się Adwentowicz z gitarą, ale kiedy z powodu powszechnego hałasu instrument nie mógł dojść do głosu, wielki aktor wygłosił namiętną mowę przeciw burżuazji nie uznającej artystów i zakończył ją okrzykiem Evviva l’arte!, który to okrzyk wszyscy zebrani, burżuazja i artyści, przyjęli z entuzjazmem, porwali mówcę w ramiona i obnosili go po całym domu” (K. Wierzyński, Pamiętnik poety, oprac. P. Kądziela, Warszawa 1991, s. 139). z gitarą. Całuję mocno.

Twój stary K.

Dopisek na lewym marginesie na drugiej stronie:

Czy dobry byłby tytuł tomu wierszy Śpiewane między drzewami?